Josef Fritzl przed austriackim sądem został skazany na dożywocie po czterodniowym procesie. W Polsce podejrzany o pedofilię psycholog Andrzej Samson spędził wprawdzie kilka lat w areszcie, ale umarł jako niewinny. Bo polskie młyny sądowe mielą wolniej niż kościelne.

I wcale nieprzypadkowo. Procesy sądowe w żółwim tempie to najlepszy sposób na manipulowanie sprawiedliwością. Gdy wyroki zapadają po latach, nikt już nie pamięta, o co chodziło, a kara staje się abstrakcyjna w stosunku do winy. Łatwiej też wtedy ukryć sądowe błędy. Nie dość, że wymiar sprawiedliwości jest w Polsce pierwszą, a nie trzecią władzą, to jeszcze jest władzą najniższej jakości ze wszystkich. W III RP nie panuje demokracja, lecz sądokracja. W dodatku kontroluje ona samą siebie – poprzez rzadko stosowaną autonomię prawniczych korporacji – czyli nie jest przez nikogo kontrolowana. Warszawiak Stanisław Karpow aż 19 lat czekał na prawomocny rozwód. 22 lata trwało rozstrzyganie sprawy spadkowej z powództwa Alicji Sokołowskiej.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Wszystko dlatego że naszymi sądami rządzi logika przywilejów sędziowskich. Sędziowie są niezawiśli, nietykalni i nieodwoływalni, a nade wszystko chronieni przed jakąkolwiek kontrolą. Kiedy zapytać sędziego, dlaczego w polskim sądzie sprawy tak się wloką, usłyszymy, że wszystko przez zbyt niskie nakłady na sądownictwo i zbyt małą liczbę sędziów. Prawda jest jednak odwrotna: nakłady na sądownictwo w Polsce są wyższe (proporcjonalnie do PKB) niż w większości krajów europejskich. Jeśli porównać te wydatki z dochodem narodowym na obywatela, okazuje się, że Polska jest absolutnym rekordzistą. Nie ma w Unii Europejskiej kraju, który wydaje więcej na przedstawicieli Temidy. Również pod względem liczby sędziów jesteśmy potęgą. Wśród dużych państw europejskich mamy największą liczbę sędziów na obywatela. Na każde 100 tys. Polaków przypada prawie 26 sędziów. Nie może się z nami równać ani Anglia (7), ani Francja (11,9), ani Irlandia (15,7). Sędziowie bronią się przed zarzutami ślamazarnego przerabiania spraw, twierdząc, że mają za mało personelu pomocniczego. Może i tak. Ale mają go zdecydowanie więcej niż ich koledzy w innych dużych krajach europejskich. W Europie na 100 tys. obywateli przypada średnio 56 pracowników sądowych. W Polsce zatrudniamy ich 83 na 100 tys. obywateli. Co tym obywatelom

to daje? Nic. Sprawy jak się wlokły, tak się wloką, a strony nadal są w sądach traktowane jak natręci.

Proces sądowy w Polsce toczy się błyskawicznie zazwyczaj wtedy, gdy dotyczy osób z pierwszych stron gazet. Rozstrzygnięcie w sprawie, czy Doda (piosenkarka Dorota Rabczewska) na gali Telekamer pojawiła się w majtkach, czy bez, zajęło zaledwie trzy miesiące. Ale akta Dody nie mogły zginąć ani trafić do niewłaściwej przegródki. Tymczasem zamknięcie spraw zwykłych obywateli w ciągu kilku dni lub tygodni wydaje się nie do po- myślenia. Proces to zwykle trwający latami korowód oddzielnych rozpraw, oddalonych od siebie często o miesiące. W przeciętnej sprawie w ciągu miesięcy i lat postępowania giną papiery, umierają świadkowie, a ci, którzy żyją, dawno nie pamiętają, co mieli zeznawać. Komu to służy? Co sędziowie chcą w ten sposób osiągnąć? Dlaczego zasłaniają się złą procedurą? A jeśli jest zła, to dlaczego nie zaproponują jej poprawienia? Sprawiedliwość wymierzana po latach nie spełnia żadnej ze swoich funkcji, poza utrzymaniem miejsc pracy sędziów. Najsmutniejszą ilustracją tego problemu stał się ostatnio przykład Stanisława Szwarackiego, który ponad 10 lat temu został skazany na karę więzienia za pobicie. Wniósł o ułaskawienie. Odpowiedzi nie dostał. Myślał, że jego wniosek został uwzględniony, lecz sąd po prostu zgubił akta. W tym czasie Szwaracki ustatkował się, zajął się gospodarstwem, samotnie wychowuje córkę. I nagle sąd papiery znalazł, więc chce mężczyznę zamknąć. Zaleca, by ten gospodarstwo sprzedał, a córkę oddał do rodziny zastępczej. Powolność sądów to nie tylko subiektywne odczucie oparte na medialnie nagłośnionych sprawach. Coroczne badanie Banku Światowego „Doing Business”, które mierzy m.in. czas potrzebny na wyegzekwowanie długu na drodze sądowej, stawia Polskę na szarym końcu rankingu. Zajmujemy za to czołowe miejsca, jeśli chodzi o najczęściej przegrywane sprawy z art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, gwarantującego prawo do rychłego sądu. W sprawach cywilnych w 2006 r. przegraliśmy takich spraw 42, podczas gdy ludniejsze Niemcy przegrały ich zaledwie 3, a Włochy – 10. Sędziowie tymczasem wolą gardłować za podwyżkami pensji oraz urządzać kolejne „dni bez wokandy”. Kiedy już jednak doczekamy się orzeczenia, często jest ono niezrozumiałe. W takich samych lub podobnych sprawach zapadają bardzo różne wyroki. Sędziowie w Polsce kurczowo trzymają się zasady, że formalnie nie muszą uwzględniać precedensów. Ale zapominają, że gdy wydają wyrok inny niż w podobnych sprawach, powinni wyjaśnić dlaczego. Nie robiąc tego, podważają zaufanie do sądów i utwierdzają obywateli w przekonaniu, że nie liczy się rozsądne rozwiązanie, lecz widzimisię sędziego. Widzimisię obwarowane żelaznymi zapisami o niezawisłości sędziowskiej. Rozstrzał orzecznictwa najlepiej znają ci, którzy musieli

się sądzić z fiskusem. W każdym sądzie obowiązuje inna interpretacja tego samego prawa podatkowego. Duże kancelarie podatkowe stworzyły nawet bazy danych orzecznictwa poszczególnych sądów administracyjnych, by skuteczniej dbać o interesy swoich klientów. Bo sąd w orzeczeniu potrafi wręcz napisać, że znane mu są inne orzeczenia WSA, ale on decyduje inaczej – bez słowa uzasadnienia. Co to ma wspólnego ze sprawiedliwością?

Wszystko to nie jest winą poszczególnych sędziów. Nie można wymagać od ludzi heroizmu i winić ich za instynktowną ciągotę ku nikczemności. Problemem są przepisy. Takie, które dają im poczucie bezkarności i wyjątkowo sprzyjają korupcji. Ponad miarę rozbudowany immunitet chroni sędziów przed karą za nierzetelną pracę i zwykłe naruszenia prawa, chociażby za przekraczanie dozwolonej prędkości. Sędzia może być usunięty z urzędu dopiero wtedy, gdy zostanie przyłapany na grubym przestępstwie. Za wykroczenia odpowiada je- dynie dyscyplinarnie przed swoimi kolegami. Niestety, postępowania dyscyplinarne toczą się za zamkniętymi drzwiami, więc obywatele nie mają pojęcia, jak bardzo ulgowo sędziowie traktują swoich kolegów po fachu. Słynna była sprawa sędziego Grzegorza W. z Bielska-Białej. Immunitet stracił, ale nie z powodu największego jego przewinienia, czyli brania łapówek. Odebrano mu go dopiero po dwóch latach, gdy wyszło na jaw, że utrzymywał kontakty seksualne z oskarżoną, którą sądził. Nie wyłączył się z tej sprawy, a za kilkadziesiąt oszustw, jakich dokonała, wymierzył jej karę w zawieszeniu. W bydgoskim sądzie rejonowym przez wiele lat pracował z kolei sędzia Waldemar Z., który zasłynął pozwaniem rodziny człowieka, który zginął pod kołami jego volkswagena, o odszkodowanie za potłuczone auto. Kilka lat później Z. stracił immunitet za fałszowanie podpisów na fakturach firmy, w której nielegalnie jako sędzia dorabiał przez ponad 10 lat.

Źródło: Wprost. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Paweł Dobrowolski.